

NA SCENIE KAMERALNEJ

Warszawianka" Anno Domini 1969 w reżyserii Krystyny Meissner wystawiona na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w Bydgoszczy poprzedzona jest prologiem, na który złożony jest teksty Mochnackiego, Lelewela i Barzykowskiego. Jest to znakomite wprowadzenie; a zarazem uzupełnienie dramatu Wyspiańskiego, mówiące o sytuacji politycznej i społecznej w kraju na krótko przed wybuchem Powstania Listopadowego i w czasie jego trwania. Prolog w znacznym stopniu poszerza również charakterystykę gen. Chłopińskiego i lepiej pozwala zrozumieć motyw jego postępowania podczas bitwy o Olszynkę Grochowską. Niestety, jest to jedyny bardzo dobry pomysł reżysera. Pozostała część spektaklu okazała się nieporozumieniem.

W utworze Wyspiańskiego konstrukcja muzyczno-literacka zharmonizowana jest ze scenografią. Syntetyczne ujęcie dekoracji (rezygnacja z barwności na rzecz tonów czarno-białych) podkreślało żalobną atmosferę dramatu i jego tragiczny finał. Zabrakło tego w bydgoskim przedstawieniu. Nie wiadomo dlaczego i po co scena usytuowana została na środku sali (widzowie siedzą z przodu i z tyłu). Pomijając już fakt, że tekst wypowiedziany przez aktorów nie zawsze docierał do obu stron publiczności, to niedbała, a przede wszystkim niezgodna z duchem utworu scenografia, której autorem jest Ryszard Strzembala, ratraca klimat utworu. Nie czuje się atmosfery dworku, powagi sytuacji i narastającej tragedii.

Nie bardzo rozumiem też kilka innych przeinaczeń w stosunku do Wyspiańskiego. Dziwić musi zachowanie się

Marii na początku utworu, która stojąc na fortepianie (scena raczej z kłopskiego kabaretu) śpiewa wraz z innymi pieśń Delavigne'a, podczas gdy nieopodal trwa śmiertelny bój, w którym dierze udział również jej narzeczony. Albo sprawa Napoleona, potraktowana bardzo enigmatycznie. Duch cesarza ciąży jak wiadomo nad wypadkami „Warszawianki”, czego dowodem jest jego popiersie, stojące na postumencie w dworku; co zresztą zostało zaznaczone przez Wyspiańskiego w didaskaliach. Popiersie tego w bydgoskim przedstawieniu nie ma. Zastąpiono je filiżankami, które Chłopiński, wygłaszając swój monolog, stawia przed generalami. Konia z rzędem temu, kto nie znając dobrze sztuki domyślił się o co chodzi. Nie przemówiło też do mnie zakończenie przedstawienia. Żalobne kiry bardziej podkreślałyby tragiczną wymowę dramatu, niż wypełniająca scenę para.

Rola Starego Wiarusa obrosta już legendą, głównie dzięki wspaniałej kreacji Solskiego. Występujący w tej roli Adam Krajewicz zagrał ją źle od początku do końca. Nie był tragiczny, lecz jedynie żalobny. Poprawnie zagrały natomiast swoje role Katarzyna Gałąz jako Anna i Krystyna Bartkiewicz jako Maria. Zwłaszcza Bartkiewicz potrafiła przekonywająco ukazać niepokój, a potem ból i rozpacz po stracie ukochanego. Maria w miarę upływu akcji dojrzewała, zmieniała się, przez co jej rola nie jest statyczna. Wywiązała się również ze swojego zadania Ryszard Jaśniewicz, który w sugestywny sposób przedstawił nam różne oblicza i stany ducha gen. Chłopińskiego.

(MS)

Nieporozumienie